

# CZASEM ŚMIECH, CZASEM ŁZY



Sylwia Mazurczak  
– rodowita Torunianka,  
przez pierwszych 16 lat istnienia  
Radia Maryja spikerka tej rozgłośni,  
autorka radiowych konkursów  
i audycji muzycznych.

Znamy się dekady.

**BARBARA RAU** to człowiek wielu talentów i aktywności. Nie tylko **doskonała aktorka Teatru Lalek Banialuka** – sceny z tradycjami i prawdziwej kuźni wybitnych sztuk, ale i **pedagog** prowadzący zajęcia z dorosłymi, dziećmi i młodzieżą – także z osobami niepełnosprawnymi. Człowiek z misją i sercem na dłoni. W życiu jest taka sama jak na scenie – autentyczna, szczerą, skromną i błyskotliwą. Prawdziwa gawędziarka. Wystarczy włączyć dyktafon i słuchać, słuchać, słuchać...

**Pani Basiu, jaki jest ten najmłodszy widz? Bardziej wymagający od dorosłego?**

O tak! Musimy grać całym sobą, bo dziecko od razu zauważa fałsz. W świecie dorosłych trudno czasem odróżnić prawdę od fałszu, ale ja wybieram prawdę, dlatego kocham pracę z widzami dziecięcym, zwłaszcza niepełnosprawnym – on zawsze wybiera szczerą. Wśród dzieci czuję się najlepiej. W technicyzowanym świecie prawda, szczerą są tym, co trzyma nas przy życiu. Jako że mam już prawie 60 lat...

**Niemżliwe! To się wytnie, pani Basiu.**

(śmiech) ...więc z tej racji mogę wskazywać drogę dzieciom, by się trzymały jasnej strony życia. Oczywiście, trzeba je uczyć dawać sobie radę z ciemną stroną, bo to nieuniknione, że przychodzą trudne chwile. Trzeba umieć wybierać to, co najczystsze i najszczersze.

**Współczesne sztuki są pięknym źródłem inspiracji, ale jest coś ponadczasowego w prastarych archetypach ludzkich postaw**

**ukazanych w baśniach naszego dzieciństwa – Brzydkim Kaczątku, Królownie Śnieżce, Trzech Świnkach.**

Prawdy w nich zawarte, a wzięte z życia, nie starzeją się nigdy. Nie ma nikogo, kto nie nazwałby siebie kiedyś brzydkim kaczątkiem. Teatr wskazuje drogę i pomaga znaleźć rozwiązanie na przykładzie zachowań tych bohaterów.

**Jaka była mała Basia? Bawiła się lalkami, czy może raczej chodziła po drzewach?**

Bawiła się lalkami i słuchała opowieści babć i dziadków z wypiekami na twarzy. Nie było telewizji, więc snuło się historie. Uwielbiam wieczór, gdy słońce zachodzi, a wraz z nim i dzienne sprawy. Rodzina się schodziła i zaczynały się opowieści. Sniły mi się te historie, czasem straszne. Ukazywały, że życie nie jest łatwe, trzeba się z nim zmierzyć. Przeróżające było zetknięcie z baśniami Andersena. Mówił o rzeczach trudnych, wyczuwałam ukryte drugie dno. Coś mnie stałe pchało na scenę. W szkole podstawowej w Siemiatyczach były zajęcia teatralne. Przepadałam za nimi. Nauczycielka włączyła mnie do przedstawienia *O straszliwym smoku, dzielnym szewczyku, prześlicznej królownie i królu Gwoźdźniku*.

### Niech zgodną – zagrała Pani królową?

Skądże! SMOKA! (śmiech). Uwielbiałam tę rolę. Sama robiłam maskę, kostium. Dumałam, w jaki sposób ogromna paszcza ma się otwierać, gdzie skierować zęby. To było uczenie się techniki lalkarskiej. Świetna sprawa. Marzenie o aktorstwie było we mnie od dziecka. Zachęcano mnie do konkursów recytatorskich. Przy *Litwo, Ojczyzno moja* prawie płakałam. Zespół teatralny to była prawdziwa szkoła życia. Potem przejście z małego miasteczka do dużego miasta. Z bezpiecznej przystani w wielki świat. W jednym z wywiadów jako młoda dziewczyna mówiłam, że nie wyobrażam sobie życia w mieście, wrócę w rodzinne strony, będę pielęgnowała ogródek. Z tych deklaracji ostał się tylko ogródek.

### Do Wyższej Szkoły Teatralnej w Białymstoku – filii PWST im. A. Zelwerowicza w Warszawie – Wydział Lalkarski, dostała się Pani za pierwszym razem. Pamięta Pani przedstawienie dyplomowe?

A jakże! Krzysztof Rau zaproponował mi udział w przedstawieniu *O Kasi, co gąski zgubiła* w reżyserii Tomasza Jaworskiego. Potem *Pastorałka* Leona Schillera – stan wojenny i ogromne przeżycie. Przy-

chodził cenzor i czepiał się słów. Cenzorzy na szczęście byli już w odwrocie, podchodzili do nas po ludzku, a my traktowaliśmy ich na zasadzie: „Ty se mów, a my zdrów”, i robiliśmy swoje. Przemycaliśmy to, co najważniejsze. Pierwszą pracę znalazłam w Białostockim Teatrze Lalek. Przedstawienie *Leć głosie po rosie* Dobraczyńskiego. Piotr Tomaszewski, który grał ze mną, jest teraz w Białymstoku.

### Teatry lalek to fenomen, który się rozwija, czy może raczej jest już w odwrocie?

Mało się mówi o teatrze lalek. To takie obrzeże teatru. Owszem, wszędzie jest problem z nakładami finansowymi, a kultura ich wymaga. Pozyskujemy środki sami, bardzo dużo grając – mamy ponad 400 spektakli rocznie. To zasługa Pani Dyrektora, która robi, ile się da, by pozyskać widzów.

**Przez wiele lat teatr lalek kojarzył mi się wyłącznie z widzami dziecięcym, ewentualnie młodzieżowym. Nagle zetknęłam się z teatrem lalek dla widza dorosłego, bo i takie sztuki prezentuje Białaluka. Ścisłej – z teatrem lalki i aktora. Aktor widoczny jako integralna część lalki i lalka animowana przez obecnego na scenie aktora.**

Widz zauważa tę symbiozę. Nie ma natomiast świadomości, że teatr lalek narodził się dla dorosłych. Od zawsze czło-

wiek bał się śmierci, chciał ją „oswoić” przez obecność różnych przedmiotów. Zauważono, jak niesamowity jest fakt, że przedmiot sam się rusza. Tak powstała pierwsza lalka teatralna. W Polsce już w XV w. zaczęto ją wykorzystywać... w kościele. Ukryci pod stołami ministranci animowali figurki świętych w żłóbku. Moralitety, mirakle, misteria – to pierwsze sztuki. Zanotowano w zapiskach sędziowskich, że Waśko koledze swemu do oczu żgał odwrotną stroną lalki, rywalizując z nim o miejsce do grania. Stanisław August Poniatowski chadzał na przedstawienia *Kuszenie św. Aleksego*. Gdy sztuki wyszły poza kościół, stały się frywolne, pogorszyło to ich jakość i obniżyło wartość.

**W średniowieczu kuglarze „po karczmach dla gawiedzi sztuki cnie przedstawiali, w krzywym zwierciadle ukazując nieudolne rządy władcy czy też chciwość możnych”.**

Tak czynili i lalkarze, za co spotykały ich restrykcje, i to także w czasach nieodległych. W latach sześćdziesiątych XX w. Peter Schumann, twórca teatru Bread & Puppet, zgromadził rodzinę i aktorów: szli ulicami Chicago z lalkami w ramach protestu przeciwko wojnie w Wietnamie. Policja rekirowała lalki, Schumann zamknięto. Peter piekł żytni chleb, rozdawał go ludziom, a oni, jedząc, oglądali przedstawienia plenerowe na kilkuset aktorów z gigantycznymi lalkami, dotykające tematów

W teatralnej garderobie



# CZASEM ŚMIECH, CZASEM ŁZY

antywojennych i społecznych. Banialuka zaprosił Schumanna na warsztaty w 1999 roku. Zrealizowaliśmy wspólnie w starej fabryce maszyn piękną opowieść o tym, czym jest teraz dobro, a czym zło.

## Jak powstają Państwa lalki i czy aktor przypisany do roli ma wpływ na ich wizję?

Przygotowują je pracownie – stolarska, krawiecka i plastyczna. Panie i panowie robiący przepiękne rzeczy. W Polsce, niestety, specjalista rzemiosł nie jest godziwie opłacany, dlatego jest duża rotacja. Na szczęście teatrem interesują się ciągle nowi pasjonaci i stąd piękne lalki grające w naszych przedstawieniach. Zazwyczaj mamy pierwsze spotkanie z reżyserem i scenografem i wtedy możemy podjąć dyskusję. Sugestia aktora może wiele zmienić, bo to przecież my dajemy lalce „życie”. Nie ma demokracji w teatrze – to reżyser podej-

muje ostateczne decyzje, ale nasza wizja ma duże znaczenie.

## Całe lata na scenie. Wzruszenia i sytuacje zabawne. Czasem gra się z łezką w oku, a czasem z uśmiechem na ustach.

Kilkakrotnie zdarzało się, że płakałam, wcale się tego nie wstydząc. Mówi się, że aktor nie powinien okazywać takich emocji, ale, mój Boże... dlaczego nie? Skoro mówię od siebie, chcę mieć poczucie, że ludzie dostrzegą te prawdziwe emocje. Zwracam się w ten sposób do publiczności z pytaniem: „Czy mnie rozumiecie?”. Poprzez kwestię danej postaci widz ma odczytać i zrozumieć mój osobisty przekaz. Kiedy gram postać złą, przedstawiam jej złe zachowania, mówiąc: „Patrzenie, tak nie wolno i nie należy robić”.

Niedawno wystawialiśmy *Brzydkie Kaczątko* na podstawie tekstów Andersena w reżyserii mojego kolegi Włodzimierza Pohla. Podnosi się kurtyna, wychodzimy śpiewać końcową piosenkę: „Czasami ktoś jest trochę dziwny, czasem ze wstydem zмага się i chociaż nie jest temu winny, bardzo się wtedy czuje źle”. Śpiewamy te słowa i widzimy w pierwszym rzędzie dzieci na wózkach, same „brzydkie kaczątko”. Piosenka płynie dalej: „Kiedy ci mówią, że jesteś inny, ale dlaczego – tego nie wiesz, to powiedz sobie zawsze, że jesteś najlepszą wersją siebie. Każdy się trochę inny rodzi, ale zupełnie to nie szkodzi”. Śpiewając, płakałam, bo trudno było się powstrzymać, widząc dzieci na wózkach, które okazywały oklaskami i całym ciałem, jak są poruszone sztuką.

Są sytuacje śmieszne, zawsze trafi się coś nieoczekiwane. Dzieci ucze, że nie ma takiej siły, byśmy nie mogli sobie dać rady na scenie. W życiu też ta zasada obowiązuje. Pamiętam wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Graliśmy na Manhattanie przedstawienie *Wakacje Smoka Bonawentury*. Mamy duże lalki trzymane z tyłu: Mama, mały Smoczek, Tata – cała rodzina. Smok wyrusza na wyciecz-

kę i Mama, Smoczyca jest przerażona. Grając, patrzę kątem oka: dziecko na scenie! Mało tego – dziecko chwytając moją lalkę Mamy Smoczki, bym pozwoliła synkowi Smoczkowi iść na wycieczkę. Okazało się to skutkiem bezstresowego wychowania mam, które pozwalały dzieciom na wszystko, nie reagowały, musiałam sama sobie radzić. Dograliśmy do końca, choć z nie-małym trudem.

## Czy można się przygotować do pracy z osobami niepełnosprawnymi?

Trudne pytanie. Nawet gdy mieliśmy szkolenia z p. Rozettą Michnik [wybitnym specjalistą w diagnostyce dzieci, zwłaszcza autystycznych – red.], nie znałam tak wielu odmian niepełnosprawności. Szokiem była pierwsza wizyta w bielskim Ośrodku Rehabilitacyjno-Adaptacyjnym „Nadzieja” i widok dzieci, które kompletnie nie reagowały, bez kontaktu z otoczeniem. Ale to nie tak! One miały kontakt, tylko po swojemu. Dopiero później do tego doszłam poprzez młodych instruktorów – terapeutów, którzy mnie zaczęli uczyć. Myślałam, że nie wytrzymam. Wychodziłam spłakana, rozdygotana, sądziłam, że nic nie jestem w stanie zrobić, że to nie dla mnie. Okazało się, że mogłam wiele, musiałam tylko popełnić kilka błędów, np. założyłam czapkę clowna na głowę po czym dziecko dostało takiej traumy, że bało się mnie przez pół roku, bo zrobiłam to zbyt gwałtownie. Każdy przypadek jest indywidualny. Trzeba delikatnie i z rozważą wchodzić w relację, poznać kogoś, chcieć, nie nastawiając się na nic. Niepełnosprawni są odtrącani, a przecież nie mogą krzyknąć: „Jesteśmy tu, zauważcie nas! Mamy swoją wartość”. Każdy z nich mnie zachwyca. Dziecko niepełnosprawne ma niebывały talent na miarę swoich możliwości, który należy odkryć.

**To niesamowite wyzwanie, bo można odkryć talent, ale można też go stracić.**

Podczas próby do spektaklu



Trzeba zrobić wszystko, by niepełnosprawni czuli się pewniej w nieprzyjaznym świecie. Staram się uwypuklać ich najlepszą stronę, umiejętność. Jeden pięknie rysuje, inny gra. Trzeba oczyścić tę perłę i ją pokazać, by wszyscy to docenili. Kilkakrotnie Bóg sprawił dla mnie coś wyjątkowego. Dzięki podopiecznym odkryłam ponadczasowe utwory Isaaca Bashevisa Singera o Bogu, nieprzemijających wartościach. Realizowałam jego opowiadanie o liściach. Główny aktor, Łukasz, doznał wylewu krwi do mózgu tuż przed magisterką, wcześniej studiował na wydziale robotyki i informatyki w Gliwicach. Niezwykle zdolny chłopak. Singer opowiada o liściach wiszących na gałęzi, kochających się, razem przeżywających kolejne pory roku aż do opadnięcia z drzewa zimą. Łukasz z trudem wypowiadał słowa, ale bardzo chciał wystąpić. Udało się to na scenie Bielskiego Centrum Kultury tuż przed Bożym Narodzeniem, a 27 grudnia dowiedzieliśmy się, że Łukasz odszedł. Został film, na którym odchodzi jako opadający liść. Drzewo – symbol Boga – mówi: „Nie martwcie się. Wasze istnienie ma sens”. W wieczór poświęcony Łukaszowi jego mama obejrzała film, w którym padają te słowa. To było najważniejszą wartością sztuki.



Pani Basia w swoim żywiole czyli na scenie

czości, za ciekawe role i pracę z niepełnosprawnymi. Chciałabym zagrać w jakimś monodramie. Marzenia są zawsze częścią naszego życia.

**Pani praca z przedszkolakami daje niesamowite efekty, o czym przypomniał mi dziś Mikołaj:**

**„Mamusiu, chodź, bo za chwilę będę wystawiał przedstawienie O dwóch Tyranozaurach”.**

**Gdy zachichotałam, z godnością czterolatka stwierdził:**

**„Nie ma się z czego śmiać!”.**

**Jak osiedlowe domy kultury mają przebić się z ofertą amatorskiego teatru, gdy wszyscy gnają na angielski, karate, tenis czy akrobatykę?**

Teatr uczy odporności na stres. Dorośli nie rozczulają się, biorą życie wprost. Dziecko patrzy inaczej. Bajki opowiadają o mikrozdarzeniach znanych z życia. Często pytam dzieci: „A co ty byś zrobił? Jak byś postąpił?”. Te dyskusje pozwalają oddzielić dobro od zła, unikać zagrożenia. Uczą pracy w grupie, współdziałania, bez dominacji za wszelką cenę. Pracujemy wspólnie na sukces. Teatr

uczy koncentracji, podzielności uwagi, rozwija pamięć, poczucie przestrzeni, świadomość ciała. Jeśli dziecko śpiewa, lub wyobraża coś sobie, wymyśla opowieści, to nie wolno tego tłamsić, mówiąc: „Cicho bądź, idź sobie, nie opowiadaj bajek”. Trzeba zachęcać dziecko, by tworzyło, zachowując jedynie w sytuacjach społecznych pewien umiar w wyrażaniu emocji. Teatr odstresowuje małego człowieka, otwiera na nowe przestrzenie. Ośmielam się twierdzić, że mały aktor amator będzie w przyszłości lepszym prawnikiem, politykiem, biznesmenem, bo będzie umiał dostrzec i zrozumieć innego człowieka.

**Gdybym nie była aktorką, to byłabym...**

...lekarzem pediatrią. Za młodu bałam się dzieci, ich nieprzewidywalności. Jako dorośli jesteśmy z czasem zamykani w sztywnych ramach postrzegania świata. Spojrzenie na świat oczyma dziecka pomaga widzieć go „bez ściemy”. To mnie zachwycało w dzieciach i z tego nie zrezygnuję.

**Dziękuję za rozmowę. ■**

### **O czym marzy dorosła Basia po tylu sukcesach, nagrodach na festiwalach?**

Po debiucie w roli smoka obsadzana byłam później już prawie zawsze w roli księżniczek (śmiech). Później mój jasny głos obniżył się i mogłam grać różnorodne role, także dwóch osób jednocześnie, np. matki i córki. Za pomocą urzędzenia pozwalającego zmieniać głos, nagrałam ostatnio Alinkę – bohaterkę przedstawienia realizowanego z niepełnosprawnymi podopiecznymi, i jednocześnie starą panią Alinę, która opowiada o swoim dzieciństwie z pozycji osoby doświadczonej. Cieszy mnie Nagroda Prezydenta Bielska-Białej otrzymana w 2012 r. za tzw. całokształt twór-